

Koźlak, Piotr

Czas nie zawsze leczy rany, czyli o znaczeniu cierpień fizycznych i duchowych zranień w pismach Henriego J. M. Nouwena

Studia Redemptorystowskie nr 5, 232-242

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZAS NIE ZAWSZE LECZY RANY, czyli o znaczeniu cierpień fizycznych i duchowych zranień w pismach Henriego J. M. Nouwena

Wstęp

Problem choroby i cierpienia jest znany od wieków, ponieważ w każdym czasie ludzie musieli zmagać się z nimi nie tylko sensie teoretycznym, lecz przede wszystkim musieli podjąć wysiłek pokonywania cierpienia i szukania środków i metod uśmierzania bólu¹. Refleksję nad tą tematyką czyniło wielu pisarzy, filozofów i teologów. Co jakiś czas organizowane były i są sympozja na temat doświadczeń związanych z cierpieniem czy duchowymi zranieniami. Choć temat jest powszechnie znany, to jednak każdorazowe ponowne zastanowienie się i zadanie pytań, na przykład: dlaczego cierpię?, skąd cierpienie?, zawsze wnosi coś nowego w dorobek naukowy związany z tym jednym z najważniejszych problemów ludzkości.

W tę refleksję teologiczną na swojej drodze życia kapłańskiego włączył się również Henri Nouwen². W swoich pismach próbował odpowiedzieć sobie i czytelnikom na jedno z najbardziej podstawowych pytań, które wywołuje choroba czy cierpienie. Nouwen formułował różnego rodzaju tezy, w których podejmował problem choroby, cierpienia czy zranień duchowych. Nie tylko pytał o ich przyczyny, lecz szukał też odpowiedzi, jak człowiek powinien żyć z cierpieniem, chorobą, jak ma sobie radzić po trudnych doświadczeniach duchowych, aby nie utracić sensu życia i nadać mu ludzki i chrześcijański wymiar. Można ten problem wyrazić popularnym zdaniem w formie pyta-

¹ Por. J. Salij, *Różne postawy wobec tego pytania*, w: *Rozpacz pokonana*, Poznań 1991, s. 67-69.

² H. J. M. Nouwen (1932-1996), ksiądz, duszpasterz, psycholog. Autor ponad 40 książek, m.in.: *Zraniony uzdrowiciel*, *Przekroczyć siebie czy Powrót syna marnotrawnego*. Wykładał na kilku uniwersytetach w Holandii i Stanach Zjednoczonych (Yale, Harvard). Ostatnie dziesięć lat życia spędził jako kapelan upośledzonych umysłowo wspólnoty L'Arche w Daybreak (Kanada). Jego wpływ na duchowość chrześcijańską, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, porównywany jest do T. Mertona czy C. S. Lewisa. W Polsce ukazały się tłumaczenia prawie wszystkich najważniejszych jego pozycji książkowych.

nia: czy czas leczy nasze rany, zwłaszcza zranienia duchowe? Innym zagadnieniem, nad którym się zastanawiał, był problem pozytywnego przyjęcia choroby i wewnętrznej zgody na cierpienie. Jednocześnie pytał się, czy człowiek, zwłaszcza wierzący, może znaleźć przykład osoby, która potrafiła przyjąć i dobrze przeżyć cierpienie. W realiach codziennego życia człowiek nie tylko sam przeżywa swoje choroby, ale musi także zmierzyć się z towarzyszeniem w chorobie innym ludziom, najczęściej swoim najbliższym. Nouwen zatem pytał, jak być przy człowieku cierpiącym, aby nasza obecność pomagała innym lepiej przeżyć trudne chwile. Niezwykle ważne okazało się także zagadnienie buntu w cierpieniu i chorobie. Podstawowe pytanie brzmiało, czy człowiek ma prawo zbuntować się wobec Boga, który doświadcza go chorobą lub cierpieniem.

1. Nieuchronność cierpienia

Dla Nouwena nie ma wątpliwości, że każdy człowiek doświadcza cierpienia czy to w życiu osobistym, czy jako świadek cierpienia innych. Nikt nie ma możliwości całkowicie uciec od choroby, cierpienia czy bólu. „Nie ma ludzi, którzy byliby uchronieni od ran i bóleści. Wszyscy jesteśmy poddani zranieniom, czy to fizycznym, czy psychicznym, umysłowym czy duchowym”³. Natomiast każdy ma szansę tak przeżyć chorobę, ból i cierpienie, by nie zgasiło czy wręcz zniszczyło miłości i dobra w człowieku. Henri Nouwen, przeżywając osobiście różnorakie dolegliwości fizyczne i psychiczne⁴, pisał: „Zasadnicze pytanie wcale nie jest takie: Jak ukryć nasze rany, aby uniknąć zawstydzenia, lecz «Jak wciągnąć nasze poranienia w służbę dla dobra innych?». Kiedy nasze własne rany przestają być źródłem zawstydzenia, a stają się źródłem, z którego wypływa moc uzdrawiająca innych”⁵. Nouwen zatem nie tyle zastanawiał się nad samą przyczyną choroby czy cierpienia, ile zachęcał, aby pytać się, jak pozytywnie wykorzystać trudne chwile związane z doświadczeniem własnej bezradności.

³ H. Nouwen, *Chleb na drodze*, Bytom 2001, s. 216.

⁴ Jeśli chodzi o cierpienie fizyczne, Nouwen wspomina o dwóch wypadkach, kiedy był bliski śmierci, por. *Po drugiej stronie lustra*, Kraków 2003; *Zmień moją żalobę w taniec*, Kraków 2004, s. 107-122. Przynajmniej się jednocześnie do załamania psychicznego, które miało miejsce po nieporozumieniach z bliskim przyjacielem. Doprowadziło go to do podjęcia leczenia i wizyt u psychologa i psychiatry przez rok. Przemyslenia swe – po pewnych korektach ze względu na niezwykle osobisty, nawet intymny styl pisanie – zawarł w książce *Wewnętrzny głos miłości*, Poznań 1994. Moment kryzysu duchowego przeżył Nouwen również we wspólnocie niepełnosprawnych w Daybreak (Kanada) w 1987 r. Por. tenże, *Adam, umiłowany przez Boga*, Kraków 2002, s. 89-92.

⁵ Tenże, *Chleb na drodze*, s. 216.

Tego typu pytania były dla niego pewnego rodzaju odkryciem w rozwoju życia duchowego. Nouwen nie ukrywał, że takiego patrzenia na cierpienie nauczyli go ludzie przebywający we wspólnocie Arka, których określamy jako niepełnosprawnych. Właśnie oni uczyli go nie tyle, jak się pozbyć cierpienia, ile raczej, jak się dzięki niemu rozwinąć i przez to lepiej poznać samego siebie. Pomogli mu dostrzec, że droga przez cierpienie nie polega na zaprzeczeniu jego istnienia, lecz na pełnym jego przeżyciu. Poprzez swoje codzienne zmaganie się z chorobą czy zranieniami duchowymi zadawali mu pytanie, w jaki sposób żyć, aby ból, zamiast być przeszkodą, stał się szansą⁶.

Cierpienie często jest nie tylko przeżywanym w danej chwili ogromnym bólem fizycznym i psychicznym, ale również pozostawia po sobie ślady. Dotyczy to przede wszystkim cierpienia oraz krzywdy doznanej od innych. Nouwen nawiązał do popularnego zdania, że „czas leczy rany”. To powiedzenie, według niego, nie zawsze ma zastosowanie w codziennym życiu. Trudno zapomnieć cierpienia, którymi ranią się ludzie, i trudno żyć, jakby nas w ogóle nie skrzywdzono. W jednym tylko wypadku powiedzenie „czas leczy rany” okazuje się prawdą. „Jeśli nie oznacza bezczynności (...) a oznacza lepsze poznanie przyczyn bolesnych konfliktów w naszym poranionym współżyciu, wtedy powiedzenie «czas leczy rany» – niesie prawdę. Oznacza aktywne opanowywanie, pokonywanie powstałych cierpień i ran. A przede wszystkim oznacza budzenie w sobie zaufania w możliwość przebaczenia i pojednania”⁷ – przekonuje Nouwen.

2. Wzór przyjęcia cierpienia

Jeśli przeżywanie cierpienia jest sztuką, to jasnym się staje, że tej sztuki trzeba się uczyć. Ale od kogo? Wiara ukazuje nam przykład przyjmowania i przeżywania cierpienia przez Jezusa Chrystusa. Patrząc na Niego, nie tylko wiemy, jak godnie przeżywać cierpienia, ale przede wszystkim ukazuje nam inne spojrzenie na samo cierpienie. Nouwen ma przekonanie, że „Jezus pragnie zaprosić nas, abyśmy przyjęli nasze cierpienia, tak jak On przygarnął i objął Krzyż. A życie pośród cierpień uznać za nasze powołanie i naszą misję. Jezus pragnie, byśmy cierpień nie odpychali jako przekleństwa Bożego, jako kary za nasze grzechy. Jezus chce, byśmy je przyjęli «ku naszemu oczyszczeniu i uzdrowieniu»,

⁶ Por. tenże, *Zamień moją żalobę w taniec*, s. 18.

⁷ Tenże, *Chleb na drogę*, s. 215.

poddając się działaniu błogosławieństwa Bożego. W taki sposób nasze bóle i zranienia potrafią stać się dla nas bramą do nowego życia”⁸.

Jednocześnie Jezus rzuca zupełnie nowe światło na cierpienie. Zauważyć to można, obserwując całe Jego życie. Pierwsza jego część wypełniona jest działaniem; Jezus uzdrowia, przemawia, podróżuje, pomaga ludziom dostrzec ich powołanie, nadaje sens chorobom i cierpieniu. Koniec życia Jezusaznaczony jest już jednak nie tyle działaniem, ile raczej to On sam staje się obiektem działania. Począwszy od aresztowania, poprzez kolejne etapy męki, aż do śmierci na krzyżu, Jezus – można by powiedzieć – nie działa. Jedynie pozwala, by Mu zadawano cierpienie. Nouwen, czytając fragmenty Biblii o męce i śmierci Chrystusa, notuje: „Jezus zostaje biczowany, ukoronowany cierniami, opluty, wyśmiany, obnażony i nagi przybity do krzyża. Jest bierną ofiarą, przedmiotem działania innych ludzi. Od chwili, kiedy Jezus został wydany, zaczyna się Jego męka, a poprzez mękę wypełnia się Jego powołanie. Ważne jest, by zdać sobie sprawę, że Jezus wypełnia swoją misję nie tylko przez to, co robi, ale przez to, co z Nim robią”⁹ – konkluduje Nouwen swoje rozważania.

Kiedy czytamy opis męki i śmierci Jezusa Chrystusa według Ewangelii św. Jana, dochodzimy do momentu, gdy Jezus mówi: „Wykonało się” (J 19,30). Nouwen przekonuje, że to krótkie zdanie nie oznacza po prostu tylko tego, że nasz Pan wykonał wszystko, co zaplanował, ale jest to potwierdzenie zgody na to, by uczyniono z Nim wszystko, aby mógł dokonać dzieła zbawienia. Chrystus wypełnia swoje powołanie także przez to, że pozwolił, aby uczyniono Mu to, na co pozwala Ojciec¹⁰.

Istnieje jednak również jeszcze jeden bardzo pozytywny aspekt tak ukazanej męki Jezusa. Gdy Bóg jawi się nam jako bezsilny i poddany cierpieniom, staje się jeszcze wyraźniej Emanuelem, czyli Bogiem z nami, Bogiem bliskim każdemu człowiekowi, zwłaszcza temu, który cierpi, jest poniżany czy nierozumiany. Widzimy Jezusa bliskiego każdemu człowiekowi także w momencie trwogi w Ogrójcu. Jezus jako w pełni Człowiek nie potrafił stawić czoła lękowi przed męką i śmiercią. „Zbyt wiele bólu do zniesienia, cierpienie do objęcia, udręk do przeżycia. Sądził, że nie zdoła wypić tego kielicha, wypełnionego smutkami po same brzegi”¹¹. Chrystus miał prawo się lękać, że nie podoła misji, jaką powierzył Mu Ojciec. Gdzie więc znalazł siłę i odwagę, by wypełnić swoje powołanie do końca? Nouwen daje następującą odpowiedź:

⁸ Tamże, s. 223.

⁹ Tenże, *Odnaleźć drogę do domu*, Kraków 2004, s. 75.

¹⁰ Por. tamże, s. 76.

¹¹ Tenże, *Kielich życia*, Kraków 2002, s. 31.

„Jezus posiadał wiarę przekraczającą zdradę, oddanie przekraczające rozpacz, miłość przekraczającą lęk. Ta bliskość przekraczająca naszą ludzką zażyłość umożliwiła Jezusowi zamianę prośby, by ominął Go kielich, w modlitwę skierowaną do Tego, który nazywał Go swym «Umiłowanym». Mimo cierpienia więź miłości nie została zerwana. (...) Wewnętrzna więź z Ojcem kazała Mu chwycić kielich i modlić się: «Wszakże nie jak Ja chcę, ale jako Ty» (Mt 26,39)”¹².

3. Zgoda na cierpienie

Gdy cierpienie czy choroba nadejdzie, nie zawsze łatwo je przyjąć. Doświadczenie życia ukazuje, jak bardzo ludzie dotknięci jakimkolwiek cierpieniem, może zwłaszcza tym niespodziewanym, zanim z pokorą przyjmą je jako swój krzyż, szukają wszelkich możliwości rozumnego wytłumaczenia go. „Przyznam się, że podobnie jak wielu innych złamanym cierpieniem szukałem wyjaśnień, szukałem światła, czy to morze cierpień istot czujących, myślących ma w sobie jakiś sens? W tym celu przeczytałem mnóstwo książek na temat cierpienia. We wszystkich tekstach wysiłki rozgryzienia tego problemu nie mogły dać pełnej satysfakcji”¹³ – pisał w swej książce o. Ryszard Marcinek, redemptorysta, długoletni duszpasterz. Mając 51, lat usłyszał niepodważalną diagnozę stwardnienia rozsianego. Przez długie lata zmagał się zatem nie tylko z chorobą, lecz także z chrześcijańskim wyrażeniem zgody na taki sposób jej przeżywania, aby cierpienie nie zostało zmarnowane. Przewodnikiem na tej drodze stał się dla niego list Jana Pawła II o chrześcijańskim sensie cierpienia. Papież zachęca w nim, aby ludzie chorzy i cierpiący uświadomili sobie, że zgadzając się w duchu wiary uczestniczyć z Chrystusem w Jego męce, mogą czynić dobro dla Kościoła¹⁴. „W moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Ciała, którym jest Jezus Chrystus” (Kol 1,24).

Nouwen jako przykład pokornego, ale pełnego zaufania przyjęcia cierpienia i choroby ukazuje Martę Robin. W *Listach do Marka* jest ona przedstawiana nie tylko jako jeden z najbardziej imponujących przykładów ukrytego cierpienia, ale przede wszystkim autor widzi w niej wzór niesłychanej zgody na przyjęcie niezasłużonego i jednocześnie wynagradzającego cierpienia¹⁵.

¹² Tamże, s. 31-32.

¹³ R. Marcinek, *Rozważania o cierpieniu*, Kraków 2003, s. 6.

¹⁴ Jan Paweł II, List o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia *Salvifici doloris*, nr 20-21.

¹⁵ H. Nouwen, *Listy do Marka o Jezusie*, Kraków 2004, s. 90-91.

Natomiast gdy patrzy się na zgodę przyjęcia cierpienia przez Jezusa Chrystusa, kłopot, zdaniem Nouwena, może sprawiać Jego postawa pokory i cichości. Jest to jeszcze o tyle trudne, że męka i śmierć Jezusa opisywana jest niełatwym do przyjęcia językiem. Najczęściej przywoływanymi słowami są „zdrada” albo „został wydany”. Oba mają bardzo negatywny wydźwięk i trudno przyjąć ze spokojem, że nasz Pan został zdradzony i wydany. O tyle też trudno je przyjąć, że ciągle wielu z ludzi wierzących chce widzieć w Jezusie tylko „Króla Chwały” zapominając, że jest On także „Królem Cierpiącym” i Jego uczniowie mają w Jego sposobie życia swój udział. Podczas jednego z ostatnich spotkań Jezusa ze św. Piotrem, już po zmartwychwstaniu, apostoł usłyszał słowa: „Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J 21,18). Do tej ewangelicznej sceny Nouwen daje następujący komentarz: „Słowa Jezusa do Piotra przypominają mi o tym, że przejście Jezusa od działania ku bierności musi także stać się naszym udziałem, jeśli chcemy naśladować Jego drogę. Ja również muszę pozwolić na to, abym «został wydany» i w ten sposób wypełniło się moje powołanie”¹⁶. Jawi się więc zasadnicze pytanie: która część życia Jezusa była bardziej potrzebna ludziom: ta, kiedy działał, czy ta przeniknięta ogromnym cierpieniem? Oczywiście obie są ważne, obie się dopełniają i wynikają z siebie. Ale ważne jest też spostrzeżenie, że kiedy nie możemy działać, czegoś robić na rzecz drugich, a pozostaje nam „tylko” cierpieć, może się okazać, że jest to równie ważne, twórcze i tak samo potrzebne, jak życie przeniknięte niezmiernie konieczną aktywnością. Dobrym przykładem dla naszego rozważania jest opis odwiedzin przyjaciela, jaki Nouwen zawarł w książce *Boże drogi i ludzkie ścieżyny*:

Poproszono mnie, bym odwiedził bardzo chorego przyjaciela. Był to człowiek ponad pięćdziesięcioletni, który prowadził bardzo czynne, pożyteczne, pełne wiary i twórcze życie. Był nawet działaczem społecznym, który głęboką troską otaczał ludzi, szczególnie ludzi biednych. Kiedy doszedł do pięćdziesiątki, okazało się, że jest chory na raka. W ciągu trzech następnych lat stawał się stopniowo coraz bardziej niezdolny do pracy. Kiedy przyszedłem do niego, powiedział do mnie:

¹⁶ Tenże, *Świt*, Poznań 1997, s. 176-177.

– Henryku, leżę w tym łóżku i nawet nie wiem, jak myśleć o tym, że jestem chory. Przez całe moje życie uważałem siebie za kogoś, kto działa, robi coś dla ludzi. Życie moje było bardzo wartościowe, dlatego że mogłem wiele zdziałać dla wielu ludzi. I oto nagle stałem się całkowicie bierny i już nic nie mogę zrobić dla kogokolwiek... Pomóż mi zmienić mój dotychczasowy sposób myślenia o moim położeniu. Pomóż mi pogodzić się z myślą o tym, że jestem niezdolny do działania, bym nie wpadł w rozpacz¹⁷.

Czy nie jest to częsty sposób ludzkiego myślenia tych, którzy zostali doświadczeni cierpieniem? Czyż nie w ten sposób ludzie cierpiący postrzegają swoją sytuację? Jak można zmienić patrzenie na chorobę i ból w tak ekstremalnych warunkach? Nouwen stara się tłumaczyć sensowność choroby poprzez przykład Jezusa cierpiącego i wiszącego na krzyżu. Przeciwstawia – lecz są to ostatecznie uzupełnienia – dwa okresy życia Jezusa: Jego działalność zewnętrzną i tę, na którą składają się męka i śmierć. „Pierwsza jest wypełniona aktywnością. Jezus podejmuje różnego rodzaju działania. Przemawia, naucza, uzdrawia, podróżuje. Natychmiast jednak po wydaniu zostaje poddany działaniom innych. Zostaje arestowany, zaprowadzony przed oblicze najwyższego kapłana, doprowadzony do Piłata, ukoronowany koroną cierniową, przybity do krzyża. Zostaje poddany działaniom, nad którymi nie ma żadnej kontroli”¹⁸. Nouwen zatem uważa, że Jezus wypełnia w całej rozciągłości swoje powołanie nie tylko poprzez działanie, ale również poprzez bierne poddanie się cierpieniu i przyjęcie go. Wypełnia swoje zadanie, nie tylko wykonując to wszystko, po co posłał Go Ojciec, lecz także poddając się działaniom innych. Taki sposób myślenia potrzebny jest nie tylko, jak się wydaje, w granicznych sytuacjach życiowych, ale także w zwyczajnej codzienności. Stąd też niezwykle istotna w takich chwilach jest postawa cierpliwości. Nouwen wiąże słowo „cierpienie” ze słowem „cierpliwość”. Oba wyrazy mają wspólne korzenie językowe. „Uczyć się cierpliwości to znaczy nie buntować się przeciwko każdemu trudowi”¹⁹. Z tego też względu książkę pokonywaniu trudności życiowych i cierpliwym przyjmowaniu cierpienia zatytułował *Przekroczyć siebie*²⁰.

¹⁷ Tenże, *Boże drogi i ludzkie ścieżyny*, Kraków 1997, s. 99.

¹⁸ Tamże, s. 76.

¹⁹ Tenże, *Zamień moją żalobę w taniec*, s. 23.

²⁰ Tenże, *Przekroczyć siebie*, Poznań 1997.

4. Obecność przy cierpiącym

Przykład przeżywania cierpień przez Jezusa powinien pomagać nie tylko znosić własne, lecz również inaczej patrzeć na cierpienia innych ludzi. Trwanie przy cierpiącym nie jest sprawą łatwą. Często czujemy się po prostu bardzo niezręcznie. Nie wiemy, co mamy robić, i przez dłuższy czas szukamy jakiegoś trafnego sformułowania, by wyrazić to, co bardziej czujemy sercem, niż dostrzegają nasze oczy. Nasze lęki i mieszane uczucia kończymy najczęściej banalnym pytaniem w stylu „Jak się czujesz?” albo stwierdzeniem, do którego sami nie mamy przekonania: „Z pewnością szybko powrócisz do zdrowia!”²¹. Najgorsza jest sytuacja, w której zarówno chory, jak i jego bliscy wiedzą, że nawzajem nie mówią sobie prawdy o faktycznym stanie choroby.

W wypadku choroby granicznej ludzie są gotowi coś konkretnego uczynić, coś przynieść, kupić, załatwić u lekarzy. Najtrudniej jednak jest przy chorym po prostu trwać, wiedząc, że nasz aktywizm nie na wiele się przyda. Najtrudniej jest po prostu być i swoją obecnością mówić, że się kocha, myśli i na swój sposób współcierpi.

Łatwiej jest zrozumieć cierpiącego, gdy osobiście doświadczyło się przeżycia bolesnego kryzysu. Wówczas być może z większą uwagą i zrozumieniem potrafi się wsłuchać w historię udręczonego człowieka. Nie znaczy to jednak wcale, że wówczas trzeba mówić choremu właśnie o swoich cierpieniach. Jest to, według Nouwena, jedna z najgorszych postaw wobec cierpiącego, gdy sądzi się, że solidarność z cierpiącą osobą oznacza rozmowę o naszych własnych doświadczeniach z chorobą. Najlepszym zatem wyjściem jest nie absorbować uwagi cierpiącego człowieka własnym cierpieniem. „Miejmy nadzieję, że nasze zabandażowane, zakryte rany pozwolą nam z wielką uwagą, całą naszą osobą, wsłuchiwać się w mowę bolesnych ran innych ludzi”²². W końcowych uwagach na temat towarzyszenia osobom chorym i cierpiącym Nouwen przywołuje postać i ogólny przykład kapłana, który – sam czasami cierpiąc, jak każdy człowiek – winien mieć serce i umysł otwarty na chorego. Dlatego zachęca: „Poraniony uzdrowiciel niech się wsłuchuje w cierpienia innych, nie wspominając o własnych ranach czy kłopotach”²³.

²¹ Tenże, *Chleb na drogę*, s. 91.

²² Tamże, s. 218.

²³ Tamże.

5. Bunt w cierpieniu

Umieć nie za często wspominać o swoich zranieniach, cierpieniach czy chorobach jest wielką sztuką. Równie wielką jak przyjmowanie cierpienia, które nie jest do końca rozumiane, a które trzeba przyjąć i przeżyć jak najbardziej pozytywnie. Bo przecież fakt, że ktoś nie rozumie do końca sensu cierpienia, nie znaczy, że ono jest bezsensowne i nie przynosi owoców. Podobnie jak to było w historii młodego człowieka z książki Eli Wiesela *Souls on Fire*:

Pewien uczeń skarży się Kockierowi: „Pochodzę z Riazania. Tam wszystko było proste, wszystko było jasne. Modliłem się i wiedziałem, że się modłę; uczyłem się i wiedziałem, że się uczę. Tutaj, w Kocku, wszystko jest pomieszane, niejasne, cierpię z tego powodu, rabbi. Strasznie cierpię. Jestem zagubiony. Proszę, pomóż mi, żebym przestał cierpieć”. Rabbi spojrział na swego zapłakanego ucznia i pyta: „A kto ci powiedział, że Bóg interesuje się twoją nauką i twoimi modłami? A jeśli On woli twoje łzy i twoje cierpienia?”²⁴.

Ten przykład uświadamia problem, który stał się przedmiotem poważnych rozważań w pewnych żydowskich kręgach, ukazujący cierpienie w aspekcie dotychczas nieobecny. Był to pewnego rodzaju sprzeciw wobec Boga, gdy człowieka dotyka niesłuszne cierpienie. Postawa, którą można określić jako modlitewny bunt przeciw posłusznemu zgadzaniu się na ból, chorobę czy cierpienie. Nouwen rozważa ten trudny temat, odwołując się do słów Abrahama Heschela: „Odmowa przyjęcia surowych postanowień Boga w imię Jego miłości była autentyczną formą modlitwy. Przecież dawni prorocy Izraela nie mieli zwyczaju zgadzać się z surowymi wyrokami Boga i nie przytakiwali im, mówiąc: Niech się stanie wola Twoja. Często sprzeczekali się z Nim, jakby chcąc Mu powiedzieć: Niech się wola Twoja zmieni. Często przeciwstawiali się, a nawet anulowali Boże wyroki”²⁵. Nie był to więc zwykły bunt w cierpieniu. Odwaga sprzeciwiania się Bogu miała jednak swoje uzasadnienie. Niezgodę na plany Boże mogli wyrażać jedynie ci, którzy byli w szczególnym modlitewnym związku z Nim. Głęboka więź duchowa dawała im prawo do „dyskusji” z Bogiem. Dlatego też mieli odwagę mówić: „Istnieją pewne formy cierpienia,

²⁴ Tenże, *Dziennik z klasztoru trapistów*, Warszawa 1987, s. 106.

²⁵ Tamże, s. 111.

które człowiek musi przyjąć z miłością i znosić w milczeniu. Istnieją jednak inne cierpienia, wobec których musi powiedzieć – nie. Ta postawa wskazuje, jak Żydzi, którzy potrafili sprzeciwić się Bogu, czuli się bliscy Niego²⁶. Taka postawa sprzeciwu – co najdziwniejsze – nie kłóciła się z wiernym wypełnianiem woli Boga. Można by raczej powiedzieć, że ludzie pokroju „sprzeciwiających się” byli najgorliwszymi sługami Jahwe. W miłości mieści się oddanie i bunt, posłuszeństwo i sprzeciw. W końcu nie inną postawę zaprezentował sam Jezus Chrystus. Jego słowa w Ogrójcu „Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich...” (Łk 22,42), choć tchną uległością, można odczytać jako formę sprzeciwu wobec planu Ojca. Jednak sprzeciw nie przekreślił miłości i posłuszeństwa w przeżywaniu i przyjęciu cierpienia.

Jezusa zmiądzono na Krzyżu – pisze Henri Nouwen. – Lecz Syn Boży przyjął swoje cierpienia i śmierć nie jako zło konieczne, które należy oddalić od siebie za wszelką cenę. Przyjął cierpienia i śmierć jako misję, zleconą Mu przez Ojca. My również nieustannie jesteśmy miażdżeni. Żyjemy z obolałym ciałem, cierpiącym sercem, zatrwożonym umysłem. Cierpimy także z powodu nieudanych związków międzyludzkich, niespełnionych nadziei. Jezus pragnie nas zaprosić, abyśmy przyjęli nasze cierpienia, tak jak On przygarnął i objął Krzyż. A życie pośród cierpień uznać za nasze powołanie i naszą misję. Jezus pragnie, byśmy cierpień nie odpychali jako przekleństwa Bożego, jako kary za nasze grzechy. Jezus chce, byśmy je przyjęli „ku naszemu oczyszczeniu i uzdrowieniu”, poddając działaniu błogosławieństwa Bożego. W taki sposób nasze bóle i zranienia potrafią stać się dla nas bramą do nowego życia²⁷.

Dla Nouwena wysuwał się z powyższych refleksji następujący wniosek: gdy cierpienie nie jest zrozumiane, kiedy stawia się pytania, jaki jest jego ostateczny sens, można być pewnym jednego: Bóg przyjmuje każde cierpienie, nawet gdy człowiek buntuje się przeciw jego niesłuszności. Gdy, według ludzkiego mniemania, cierpienie jest niezawinione.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tenże, *Chleb na drogę*, s. 223.

Zakończenie

Choroba czy cierpienie, zarówno fizyczne, jak i psychiczne, są nieodłączną częścią życia ludzkiego od jego zarania. Często były i są postrzegane jako normalny stan, z którym prędzej czy później musi się zmierzyć każdy człowiek. Jednocześnie doświadczenie cierpienia prowokowało do pytań, dlaczego istnieje i dlaczego spotyka w danym momencie tego a nie innego człowieka. Cierpienie, ze względu na swoją nie do końca racjonalną wytłumaczalność, okryte było także po części pewną tajemnicą. Bo tak naprawdę trudno było zawsze ostatecznie jasno określić, dlaczego istnieje cierpienie i dlaczego ludzie cierpią. W pisarstwie Henriego Nouwena można dostrzec – na bazie dotychczasowej refleksji wielu osób podejmujących problem choroby czy cierpienia – pewne nowe akcenty. Zwraca uwagę przede wszystkim teza, w której pyta on nie tyle o pochodzenie cierpienia, o jego przyczyny, ile raczej o to, na ile i w jaki sposób może ono przyczynić się, mimo zewnętrznej uciążliwości, do rozwoju duchowego danej osoby. Warto zastanowienia się są także rozważania o buncie w cierpieniu. Nouwen rzuca pewne nowe światło na ludzi, którzy w obliczu choroby i cierpienia, mówiąc Bogu o swoim sprzeciwie, ufają, że sprzeciw ten będzie przez Niego uszanowany, a oni z powodu takiej postawy szczerości w bólu nie zostaną przez Niego odrzuceni.